

Teksty Drugie 1996, 6 , s. 64-71



Pogardzana służba. O komentowaniu prac literaturoznawczych

Stanisław Dąbrowski

Roztrząsania i rozbiory

Pogardzana służba

O komentowaniu prac literaturoznawczych

Komentowanie prac literaturoznawczych jest zadaniem metaliteraturoznawstwa¹ zupełnie tak samo, jak zadaniem literaturoznawstwa (i krytyki literackiej) jest komentowanie literatury. Komentarz jest tekstem p o c h o d n y m, powstałym w wyniku operacji poznawczych (analitycznych, interpretacyjnych, krytycznych) dokonanych na innym tekście, któremu jest genetycznie i merytorycznie przyporządkowany (ale nie podporządkowany), jako tekstowi pierwotnemu.² Komentarzowi przysługuje proceduralno–metodologiczna (ale nie aksjologiczna) sekundarność, wtórność³, ale ją właśnie potoczna świadomość polonistyczna uznała za właściwość degradowaną, zasługującą co najwyżej na lekceważącą pobłażliwość, a może nawet... niepobłażliwość. Wojciech Tomasiak cytuje słowa Jerzego Ziomka: „W ogóle nie wypada być

¹ Zob. S. Dąbrowski *Fakty i problemy metaliteraturoznawstwa*. Referat wygłoszony na konferencji zorganizowanej przez Zakład Teorii Literatury i Poetyki Historycznej Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego w dniach 17–19 maja 1993 r. (problem konferencji: „Dokąd zmierza nauka o literaturze?”).

² W. Marciszewski *Metody analizy tekstu naukowego*, Warszawa 1977, s. 163.

³ W sprawie sekundarności metanauki (metodologii nauk) — zob. np. F. Gruzca *Zagadnienia metalingwistyki. Lingwistyka — jej przedmiot — lingwistyka stosowana*, Warszawa 1983, s. 63; S. Skwarczyńska *Wokół relacji: przedmiot badań literackich a ich metodologia*, w: *Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975, s. 269; K. Ajdukiewicz *Metodologia i metanauka*, w: *Język i poznanie*, t. 2: *Wybór pism z lat 1945–1963*, Warszawa 1965, s. 117.

eklektykiem”.⁴ O ileż bardziej nie wypada być komentatorem! Normy powinnościowe krytyka metaliteraturoznawcy zostają przez niechętnych obserwatorów insynuacyjnie przetłumaczone na cechy osobowościowe i charakterologiczno–usposobieniowe, co jest przecież typowym argumentem *ad personam*, czyli unikaniem rzeczowego stawiania sprawy. Sposób pracy metaliteraturoznawcy określany jest lekceważąco: bluszczowatość, glosatorstwo, komentatorstwo, przyczynkarstwo, nieoryginalność czy wspomniana już wtórność. Wprawdzie tylko część tych określeń jest (słownikowo biorąc) deprecjonująca, ale i te znaczeniowo w zasadzie neutralne ulegają kontekstowej negatywizacji konotacyjnej, co przypomina oświeceniowe charakterystyki stylu gotyckiego, w których trafny opis konstrukcyjnego efektu (nadanie lotności ciężkiemu materiałowi budowlanemu) kulminował w estetycznej dezaprobach („nienaturalność”). I potem wszystko dzieje się zgodnie z maksymą mówiącą, że każdy postępuje z drugim, według swojego mniemania o nim i o jego miejscu w społeczności.⁵

To o komentatorach pisze Edward Balcerzan (prześmiewczą dużą literą): „Mistrzowie Analizy, Kustosze Przyczynków i Archiwiści Wiedzy Szczegółowej”⁶ — i w całości tej frazy jedno słowo „przyczynek” zakaza dyskwalifikacyjnym dysgustem Bogu ducha winne wyrażenia „analiza” i „wiedza szczegółowa”, a słowo „mistrz” czyni słowem przekąśliwym (by o „kustoszach” i „archiwistach” już nie wspominać); fraza zawiera także sugestię częściowo nieprawdziwą, bo to nieprawda, że komentator musi przedmiotem swych uwag czynić to, co szczegółowe, chociaż to w szczegółach czai się najczęściej diabeł — dyskwalifikator.⁷

Jakby na podobieństwo poglądu o nietwórczym, czy wręcz pasożytniczym charakterze i statusie krytyki literackiej⁸ urobiono pogląd

⁴ W. Tomasiak *Cnota i Rozkosz*, „Teksty Drugie” 1990 nr 5–6, s. 106.

⁵ R. Sirera *Trucizna teatru*, przeł. M. Minc, „Dialog” 1993 nr 3, s. 77.

⁶ E. Balcerzan *Zmiana stanu*, „Teksty Drugie” 1990 nr 2, s. 74. — Zresztą Edward Balcerzan sam jest cenionym mistrzem metakrytyki literackiej (zob. L. M. Koźmiński *Krytyka i sprzeczności*, „Kresy” 1992 nr 9–10, s. 177–179).

⁷ Ale wyrażenie „Archiwiści Wiedzy Szczegółowej” może też oznaczać reprezentantów grzązkiego, drobnoformatowego erudytyzmu.

⁸ Wzmianka: J. Sławiński *Funkcje krytyki literackiej*, w: *Dzielo — Język — Tradycja*, Warszawa 1974, s. 195. U Wacława Kubackiego (*Krytyk i twórca*, w: *Krytyka i twórca*, Łódź 1948), do którego odsyła Sławiński, słowo „pasożytnictwo” nie pada. Sławiński zbyt ostro i deprecjonująco interpretuje — w tej kwestii — sens wywołu Kubackiego.

o podobnym charakterze i statusie metaliteraturoznawczego komentatorstwa jako objawu dyscyplinarnego wyjąłowania. Zdaniem Janusza Sławińskiego ogólnohumanistyczna hipoteza o pasożytnictwie nie znajduje zaprzeczenia (więc: raczej znajduje potwierdzenie) na gruncie zagadującego swą zniewoloną bezradność, powojennego metodologizmu literaturoznawczego.⁹

Erazm Kuźma w niebanalnym studium metaliteraturoznawczym pisze z rozczarowaniem i ubolewaniem o tych, którzy przedmiotem badań czynią zawsze „cudzy tekst — czy to teoretyczny, czy to literacki” i s k a z u j ą s i ę na rolę komentatorów.¹⁰ „Skazują się na...” Co za cios konotacyjny! Przecież s k a z u j e s i ę: na zesłanie, na galerię, na śmierć. Literaturoznawca ubolewa, że ktoś przedmiotem badań czyni tekst literacki. Twórca tekstów teoretycznoliterackich mówi z politowaniem (ale bez współczucia) o tym, że ktoś przedmiotem badań (więc co najmniej przedmiotem uwagi) czyni tekst teoretyczny; a przecież można by sobie tu wyobrazić raczej wdzięczność za to, że ktoś się tego ważnego zadania w ogóle podejmuje. W perspektywie zespołu zadań, jakie są do wypełnienia w ramach dyscypliny naukowej, owo deprecjonujące i pełne politowania ubolewanie jest doprawdy merytorycznie bezsensowne. I trzeba niedowierzająco spytać — parafrazując pytanie zadane przez Sławińskiego przedstawicielom metodologii nauk humanistycznych¹¹ — czy rzeczywiście komentowanie jest czymś aż tak zawstydzającym?

Kuźma nie waha się utrzymywać, że wybranie funkcji komentatora to aprioryczna autodegradacja środowiska, bowiem „«życie literaturoznawcze» polega przede wszystkim na zabiegach, by własny t e k s t uczynić przedmiotem c u d z e g o k o m e n t a r z a”; że „to oni («własno–tekstowcy» — S. D.) tworzą owo «życie literaturoznawcze»”, oni dominują, i w tej perspektywie nie ma już znaczenia np. to, że „wersja” komentującego „jest lepsza, poprawniejsza” niż wersja komentowanego. W „życiu literaturoznawczym” rozstrzyga

⁹ J. Sławiński *Zwłoki metodologiczne*, „Teksty” 1978 nr 5, s. 6.

¹⁰ E. Kuźma *Fakt i problem narcystycznego kryptoautokomentarza w studiach literaturoznawczych*. Maszynopis, s. 6. Autorowi wyrażam wdzięczność za udostępnienie mi maszynopisu. — Niniejszy przypis inspirowany jest pracą W. Tomasika *O ludyczności tekstu literaturoznawczego* („Teksty Drugie” 1990 nr 5–6), referatem E. Kuźmy *Teoria literatury jako zabawa*, wygłoszonym na wyżej wspomnianej konferencji UJ, oraz przypisem pierwszym eseju Andrzeja Sosnowskiego *Hamlet, dekonstrukcja — i program Rünbauda* („Literatura na Świecie” 1993 nr 1–2–3, s. 53). — Na żartobliwy przypis w pracy Janusza Sławińskiego wskazuje Balcerzan (*Kręgi wajeńniczenia. Czytelnik — Badacz — Tłumacz — Pisarz*. Kraków 1982. s. 81).

¹¹ J. Sławiński *Zwłoki metodologiczne*, s. 3.

nie względem logiczności, poprawności itp., lecz — siła perswazyjna. Czyli mądry przedyskutował, a głupi pobił. Tyle Kuźma.¹² Pomyślmy więc o tym (nie perswadując). Komentatorzy są potrzebni (powiem w innej sprawie cytując słowa Kazimierza Bartoszyńskiego) do „budowania kariery”¹³ tekstów literaturoznawczych, ale potraktowani zostali (przez Kuźmę) nie jak współpracownicy, lecz jak służba folwarczna, jak chłopci użyci do polowania z nagonką. Bez służby nie byłoby folwarku, bez chłopskiej nagonki nie byłoby pańskiego polowania. Liczy się na komentatorów, są koniecznie potrzebni, ale nie szanuje ich literaturoznawcza szlachta zagrodowa, a za nią — także ta szaraczkowa i chodaczkowa, ta wisząca gdzieś u jakiejś pańskiej kłamki. Jest oczywiste, że ta pogarda dla komentatora stanowi pochodną podziału na pracę koncepcyjną i na czarną robotę¹⁴, nieefektywną i pracochłonną. Na to, że komentatorstwo jest pracą ciężką, zgoda, ale że jest to (że musi być) praca tępa, pozbawiona inwencji, standardowo-stereotypowa, to oczywiście prawdą nie jest. Kryptorozmówca Zofii Szlachty najpierw oświadczył w sprawie owej nieefektywności: „No cóż, ktoś to musi robić (...), musi być ktoś, kto tutaj posprząta. Nie może być tak, że wszyscy występują i chcą zbierać oklaski¹⁵, a potem — już jako Henryk Markiewicz — przypomniał, że w czasach jego studiów i naukowej młodości, wzór rzetelności filologicznej — Stanisław Pigoń — był wśród ówczesnych sław uniwersyteckich najmniej efektywny.¹⁶ Natomiast Stanisław Balbus przyznał, że refleksja meta-teoretyczna jest zadaniem nie zawsze wdzięcznym, a niezmiernie pracochłonnym.¹⁷ Nie bez powodu Anna Nasiłowska mówi o środowiskowym stanie braku wzajemnego dowartościowania.¹⁸

¹² E. Kuźma *Fakt i problem...*, s. 6–7 (podkr. S. D.). — Dawanie prymatu perswazji przed argumentacją jest zastępowaniem logiki retoryką (zob. J. Życiński *Granice racjonalności. Eseje z filozofii nauki*, Warszawa 1993, s. 21). — Perswazyjne nastawienie (zob. G. Siwek *Kilka pytań do lingwistów*, „Więź” 1994 nr 1, s. 93–94) wiąże się ze stylem myślenia, który K. Jaspers (*Rozsądek i nierozsądek naszych czasów*, przeł. L. Szwed, „Odra” 1994 nr 1, s. 13) nazywa stylem adwokackim.

¹³ K. Bartoszyński *Głosa o współczesnym literaturoznawstwie w Polsce*, „Teksty Drugie” 1990 nr 2, s. 101. — „Kariertwórcza” funkcja refleksji krytycznej zachowuje ważność tyleż w odniesieniu do tekstów literackich, poetyckich (zob. E. Balcerzan *Kręgi wtajemniczenia*, s. 371), co do tekstów literaturoznawczych.

¹⁴ Z. Szlachta *Mistrz*, Warszawa 1984, s. 169 (o podziale tym mówi fizyk Jerzy Rayski).

¹⁵ Tamże, s. 13.

¹⁶ Tamże, s. 111.

¹⁷ S. Balbus *Życie poza kłatkami. Henrykowi Markiewiczowi na 70-lecie*, „Tygodnik Powszechny” 1992 nr 51, s. 9.

¹⁸ A. Nasiłowska *Konserwatyści i nieuczestni*, „Teksty Drugie” 1992 nr 6, s. 3.

Panuje ciągle m o d a na gest kreatorski, chociaż z góry wiadomo, że poddawanie się modzie wyklucza kreację. W cenie są (stary to, z awangardy się wywodzący narów) praktycy „wybującej inwencyjności”¹⁹, a nie analitycy i syntetycy świadomości literaturoznawczej. Takie nastawienie zastawia jednak pułapkę samo na siebie, bo jest w nim nie tylko brak logiki, ale i bezwiedna autodegradacja. Przeciwnicy komentatorszczyzny metaliteraturoznawczej wcale nie są (no, na ogół nie są) przeciwni komentarzom literaturoznawczym: tyczącym dzieła literackiego, literatury, komunikacji literackiej. Te przedmioty są w a r t e k o m e n t a r z a i taki komentarz nie przynosi ujmę komentującemu. Ujmę przynosi dopiero komentarz metaliteraturoznawczy, i stąd wniosek, że literaturoznawstwo n i e j e s t w a r t e k o m e n t a r z a . A skoro to literaturoznawstwo jest ponoć kształtowane tylko przez inwencjonistów i kreatorów, to i efekt ich natchnionego i inspirującego trudu n i e b y ł b y w a r t u w a g i k o m e n t a r z a .

Józef Życiński pisze: „w genezie rewolucji naukowych odważne ekstrapolacje odegrały większą rolę niż analityczny krytycyzm”, ale było tak pod warunkiem, że te rewolucyjne ekstrapolacje „posiadały niepustą dziedzinę ważnych falsyfikatów, które pozwalały odróżnić nowatorskie teorie od literackich wizji”.²⁰ A my zauważmy, jak proinwencyjna wymowa tej wypowiedzi samoogranicza się przezornie, bo to przecież „analityczny krytycyzm” podejmuje się roli falsyfikacyjnej, tj. stawiania elementarnych pytań o uzasadnienie nowatorskich propozycji.²¹ Poddawanie myśli przemyśleniu i komentarzowi to także uczestniczenie w jej rozwoju²², trzeba więc zachować sprawiedliwe (i rozsądne) proporcje w rozdzielaniu aprobaty (czy niechby i abominacji) obu tym rodzajom aktywności intelektualnej i tekstotwórczej. Rozwój wiedzy naukowej stanowi funkcję wysiłków badaczy-specjalistów, z których grona nie można wykluczyć testatorów. Jeśli, nawet wraz z Thomasem S. Kuhnem, utrzymujemy, że rozwój nauki dokonuje się przede wszystkim przez przewroty odrzucające stare sposoby postępowania (stare paradygmaty) dla nowych, to wraz z Kuhnem musimy też przyznać, że problemy niecodzienne (nowoparadygmatyczne) nie pojawiają

¹⁹ K. Bartoszyński *Od „naukowej” wiedzy o literaturze do „świata literackości”*, „Teksty Drugie” 1990 nr 5–6, s. 28.

²⁰ J. Życiński *Granice racjonalności. Eseje z filozofii nauki*, Warszawa 1993, s. 27.

²¹ Tamże, s. 11.

²² E. Balcerzan *Jak starzeje się literaturoznawstwo? Siedem odpowiedzi na (podchwytliwe) pytanie*, „Teksty Drugie” 1992 nr 6, s. 16.

się na zawołanie, gdyż są przygotowane przez rozwój nauki²³, który wobec tego nie zasadza się na samych przewrotach. Wiedza o literaturze status dyscypliny zawdzięcza tyleż pracy teorii twórczej²⁴, co nieprzerwanej działalności dyscypliny ującej (krytycznej) i metabadawczej, która gruntownie przeobraziła w ostatnich dziesiątkach lat sam sposób uprawiania wiedzy o literaturze. W pogoni za jedną z wartości nie należy bagatelizować drugiej, także tej, która tworzy sam fundament gmachu nauki.²⁵

Komentator jest reprezentantem praktyki (i zasady) dyskusji naukowych, których brak²⁶ — w opisanym klimacie i w opisanych warunkach — jest zupełnie zrozumiały. W każdym razie bardziej zrozumiały niż ów klimat i owe warunki. Komentator jest budowniczym przestrzeni odbioru dzieła literaturoznawczego, i to odbioru wyjątkowo aktywnego, zasadzonego na taktyce docieklivego czytania. Bo niby mówi się personifikacyjnie, że utwór uruchamia przestrzeń swoich odczytań (przestrzeń wypowiedzi)²⁷, ale bezprzenośnie to komentator uruchamia tę przestrzeń i to z bardzo różnych (tak różnych, jak różne są utwory) powodów. Komentator stwarza (a także podejmuje) problem recepcji idei (i dzieł) literaturoznawczych, on jest efektywnym współsprawcą ich aktualności lub reaktualizacji. Dzieła, koncepcje, teorie literaturoznawcze w odbiorze metaliteraturoznawczym ulegają swoistej rekonkretyzacji odbiorczej i stają się (na jeden z możliwych sposobów) faktami życia literaturoznawczego. A od pewnego momentu treść tych dzieł i koncepcji zaczyna w komentarzu trwać w sposób, w jaki one same już by trwać nie zdołały. Jednym ze znaczeń słowa *commentator* jest znaczenie: sprawca. Powtórzę od-dawną swoją opinię: Nie można skuteczniej wprowadzić jakiegś myśli w społeczny obieg naukowy niż przez tej myśli krytykę. W krytyce doktryna podlega zachowującemu przezwyższeniu. Krytyka aktualizuje nawet to, co unicestwia.²⁸

²³ Th. S. Kuhn *Struktura rewolucji naukowych*, przeł. H. Ostromęcka. Tłumaczenie przejrzał, zredagował i posłowiem opatrzył S. Amsterdamski, Warszawa 1968, s. 50.

²⁴ J. Sławiński *Uwagi o introspekcji (literaturoznawczej)*, w: *Próby teoretycznoliterackie*, Warszawa 1992, s. 54.

²⁵ E. Feliksiak *Przestrzeń otwartego sporu*, „Teksty” 1978 nr 3, s. 72.

²⁶ H. Markiewicz stwierdza zanik dyskusji naukowych między reprezentantami różnych kierunków teoretycznych i — co gorsza — brak sporów merytorycznych w obrębie poszczególnych kierunków. Zob. *Zrzedliwość bez przekory*, „Teksty Drugie” 1990 nr 2, s. 91–92.

²⁸ S. Dąbrowski *Między wiedzą „pustą” a wiedzą dowolną. Analizy i krytyki wybranych wypowiedzi teoretycznoliterackich*, Gdańsk 1979, s. 1–13.

Zrozumiałe, że komentator to nie osoba, lecz rola. Ta rola jest „asymetryczna” (tzn. umieszcza komentującego i komentowanego na różnych poziomach²⁹) i to właśnie powinno być zasadą (nie zaś każdorazowym wykonaniem roli) środowiskowo akceptowaną czy tolerowaną (bezinsynuacyjnie), przecież o tyle łatwiej, że jest to rola w sposób oczywisty i powinnościowy „przechodnia”, wędrująca, tzn., ten kto ją pełni (czy spełnił) może i powinien zostać przeniesiony razem ze swoją wypowiedzią na drugi z poziomów przez każdego, kto się tejże roli podejmie. Jest to rola, którą można pełnić wobec siebie wzajemnie w sposób mądry i wartościowy. Mówię o tym, bo zdolność do zgody na podleganie komentarzowi, do zgody na (jednoczesne) „asymetryzm” i „przechodność” roli komentatora — jest bardzo rzadka. Zdolność ta w trybie podmiotowo–przeżyciowym byłaby umożliwiana przez wzięcie serio zasady merytoryczności krytyki. Krytyka byłaby wtedy traktowana jako procedura poznawcza, a nie jako... sekowanie. Wtedy można by przyjąć opinię, że stanowczo negatywna, gruntowna krytyka jest przejawem sumiennej życzliwości w sposób istotniejszy i wiarygodniejszy niż ta, z lekceważeniem wspomniana przez Edwarda Balcerzana, fałszywa życzliwość konformistów.³⁰ R o l a krytyka–komentatora jest instytucjonalnie konieczną instancją życia literaturoznawczego. Jeśli to nawet prawda, że żaden tekst nie został napisany po to, aby być czytany i interpretowanym filologicznie przez filologów³¹, to jednak prace literaturoznawcze powstają między innymi po to, aby je czytali wykonawcy r o l i metaliteraturoznawczej. I jak upominano się o osobną jednostkę genologiczną dyskursu teoretycznoliterackiego³², tak trzeba się było upomnieć o wyodrębnienie jakościowe (i legalizację obyczajową) dyskursu metaliteraturoznawczego.

Literaturoznawstwo na własną faktyczność terazniejszą i minioną powinno spoglądać z taką rzeczowością jak na własną, przeszłą i terazniejszą faktyczność spogląda filozofia. Filozofia ma tę faktyczność nie za rupieciarnię, lecz za przedmiot stałego i docieklivego zainteresowania. Wyodrębniła dla tych studiów specjalną subdyscyplinę z mnóstwem szczegółowych specjalizacji. I powstające w niej komentarze bywają ważnym wkładem w rozwój samoświadomości filozofii. A o ich autorach nikomu tam nie przychodzi do głowy mówić, że

²⁹ M. Głowiński *Nienawistnicy, belfrzy, manipulatorzy*, „Teksty” 1978 nr 1, s. 140.

³⁰ E. Balcerzan *Jak starzeje się...*, s. 10.

³¹ W. Tomasiak *O ludyczności...*, s. 41 (opinia W. Bulsta).

³² R. Nycz *Nicowanie teorii*, „Teksty Drugie” 1990 nr 5–6, s. 9.

„skazali się na komentarz”, czy niechby nawet na komentarz do komentarza.

Należy oceniać wartość wykonanej konkretnie pracy, a nie apriorycznie, uprzedzeniowo deprecjonować jej t y p. Nie „geno–typ” obdarza pracę wartością, lecz jej poznawcza efektywność. Nie ma żadnego powodu do selektywnego „typo–klazmu”, skoro w k a ż d y m typie pisarstwa naukowego mogą powstawać, i rzeczywiście powstają, prace bezwartościowe. I w każdym — prace wartościowe i potrzebne.

Stanisław Dąbrowski

Żydzi. Polscy? Niemieccy?

Szkic o tożsamości narodowej Żydów postępowych w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX w.

Artykuł ten powstał na marginesie pracy nad historią krakowskiej gminy Żydów reformowanych w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Decydującym impulsem była lektura ostatniej książki Jana Błońskiego¹, podczas której autorka zdała sobie sprawę, że zajmuje się początkiem tego procesu, którego tragiczny koniec opisał Błoński. Także i w tym wzmiankowanym wyżej czasie mamy do czynienia z motywem odejścia i powrotu. Powrotu, który na pierwszy rzut oka wiąże się z odrzuceniem Żydów przez społeczeństwo większościowe, ale w ukrytej przed okiem sferze kieruje się też jakąś wewnętrzną dynamiką. Wobec tej powtarzalności nasuwa się pytanie, czy specyfika świadomości inteligencji żydowskiej nie polega przypadkiem m. in. na tym, że kształtowały ją cyklicznie powtarzające się odejścia i powroty. Mogłoby to znaleźć odbicie zarówno w konflikcie generacyjnym, jak też na przestrzeni życia jednostki. Stąd uporczywa powtarzalność pewnych motywów i wrażenie, że przez dziesiątki lat nic się zasadniczo nie zmieniło. Ważnym wątkiem świadomości inteligencji żydowskiej była sprawa przynależności narodowej Żydów. Dla Polaków problem ten pojawił się po raz pierwszy na większą skalę w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku wraz z równouprawnieniem. W tym

¹ J. Błoński *Biedni Polacy patrzą na getto*. Kraków 1994.